

z nich szybko umknął w górę ponad nieprzyjaciela, podczas gdy tante dwa krążyły dookoła niego. — Zgłuszone wystrzały karabinów maszynowych dochodziły do naszych uszu.

W pewnej chwili Albatros próbował wymknąć się pod nimi; rzucił się w dół spiralnym lotem, szukając wolnej drogi niżej. Ale zaledwie ustalił swój lot, już nasi otaczali go znowu z góry, z dołu, z boków, zaciskając dookoła niego swe kręgi.

Jak długo trwała walka? Kto uszy i serce miał w górze, ten powiedzieć nie potrafi. Raporta mówią o kwadransie.

Na dwa tysiące metrów wysokości, nad polem wysadzonym drzewami, na którym cały tłum się skupił, cztery aeroplany prowadziły dalej morderczą szermierkę, kołując i wlatując, jakby wirem wiatru porwane.

M traliez strzelały bez przerwy.

Wtem Albatros zaczął spadać. Za nim spuszczały się nasze samoloty. — Szybszy od nich, austriacki, uciekał. Ale widać było, że słabnie. Lot jego coraz bardziej się obniżał. Szukał miejsca, by opaść.

Po chwili pościg znikł z widnokręgu. Przeniósł się w kierunku Cvidale. Ludzie tłumnie rzucili się w tę stronę, biegnąc na przelaj przez pola, łąki i winnice.

Oto dwa nasze samoloty. Lotnicy je porzucili, by dogonić nieprzyjaciela, który opadł o pięćset metrów dalej.

Już go widać na polu, koło drogi prowadzącej do Premariaco. Leży zniszczony doszczętnie, z połamanymi skrzydłami, ze strzaskanym propelerem i śmigłą.

Zruchotane skrzydła wznoszą w górę czarne krzyże. Wszystko zbitych krwią. Z rezerwoaru, przedziurawio ego kulami, cieknie benzyna. Lotników już niema na aparacie.

Natychmiast po wyładowaniu przybiegli ludzie

Tak jemu, jak i jego towarzysze należy się część za dzielność i męstwo, z jakim spełnili swój obowiązek i z jakim walczyli do końca.

B m b z sobą nie mieli; nie mieli śmierci kobietom i dzieciom; mieli tylko dwa karabiny maszynowe. Bili się d brze, „bohatersko“, jak powie dla o nich jeden z naszych lotników, którzy go zestrzelili.

Złże się, że gdy go nasi dopadli, już strzał armatni przedziurawił był rezerwoar, z którego obficie ciekła benzyna. Po mimo tego walczył dalej. Mógł dać znak podłania, ale tego nie zrobił. Miel jeszcze nadzieję, iż opamięta atak i zestrzela jeden z naszych aparatów, przez co rozewą koło.

Prowadzili do końca walkę na śmierć i życie. Nie wi d m o jaka mogła być ich misja; w każdym razie była to misja żołnierzy. Spełnili ją, jak żołnierze. Dlatego należy im oddać część, na jaką zasługują!



Z życia „krakowskich dzieci“ na froncie: Zakończenie karnawału w 16 pułku obrony krajowej. (Krakowiak na „purimbalu“).

Z pola walki.

Najciekawszym wydarzeniem ostatnich dni było tajemnicze „zwycięstwo“ Anglików nad Ancrę, gdzie zajęli oni sta owiska po obu stronach tego potoku, stanowiska, które Niemcy dobrowolnie, a co ważniejsza niepostrzeżenie opuścili! Nic dziwnego też, że prasa koalicyjna nie jest bvnajmniej zachwycona tem „zwycięstwem“. Prasa paryska nie tai poprostu konsternacji z powodu, iż Anglicy nie zwrócili wczas uwagi na ów ruch strategiczny Niemców i dali się im podejść. Czyni też Anglikom zarzut z powodu, iż nie mieli pod ręką przygotowanej kawalerii, którą rzucić możnaby w pościg za uchodzącym nieprzyja-

i zabrali ich do szpitala poblizkiego. — Było ich dwóch: porucznik Wilhelm Siemieński i pilot kapral Flech.

Kapral dostał w ramię i w usta kulę, która mu szczękę strzaskła; rana nie jest jednak niebezpieczna. Ciężiej ranny jest porucznik, który otrzymał postrzał w brzuch, a drugi strzaskła mu kostkę w nodze.

Operowano go natychmiast. Kula została wyjęta, ale wielki upływ krwi, więcej jak rana sama, czyni stan jego bardzo ciężkim.



Płonące od wybuchu granatów zgłiszczu w Bopaume na zachodnim froncie.



Z pola walki:

Zburzony pociskami pomnik w Beauraine na zachodnim froncie.